

Aga i Andrzej na Sri Lance cz.1

Autor: Agnieszka i Andrzej

Wracamy do podróży Agnieszki i Andrzeja po Azji południowo-wschodniej i południowej. Tym razem relacja z pobytu na Sri Lance. Tam też spotkaliśmy się z siostrą Moniką i jej mężem Marcelem (pamiętacie relacje "Monika w Azji"?). Wszystkie artykuły z tego cyklu w dziale "Nasze podróże" - zapraszamy.

Sri Lanka – Colombo, Sigiriya, Nilaveli

Zaraz po przylocie do Colombo spotkaliśmy się z Moniką i Marcelem. Ile było radości – nareszcie! W końcu planowaliśmy to spotkanie od dawna! Zaraz potem udaliśmy się w poszukiwaniu hostelu. Hmm, pod tym względem, i jak się później okazało również pod wieloma innymi, miasto rozczarowuje. Spaliśmy w podłym miejscu jakich tam sporo. Spacer ulicami wzbudza skrajne emocje, od zachwytu nad pokolonialną wspaniałą architekturą, poprzez strachem napawające gęsto rozmieszczone punkty z uzbrojonymi żołnierzami, po żal i rozczarowanie interesownością tutejszych ludzi. Mamy mieszane uczucia, jest biednie, szaro, cuchnąco i straszno – dziura jakich mało.

Kolejnego dnia nad ranem ruszamy w kierunku Sigiriya – malutkiej miejscowości położonej w centralnej części kraju. Jedziemy pociągami (za grosze), w 3ciej klasie, i coraz to spotykamy się z sympatycznymi lokalesów. W pociągu sporo się dzieje, są sprzedawcy różnych pyszności, a za oknem niebywale krajobrazy! Z każdą godziną coraz bardziej lubimy Sri Lankę :) Z pociągu przesiadamy się jeszcze w dwa lokalne, zatłoczone autobusy (za grosze). Lankijski transport wymaga kilku słów wyjaśnienia, ponieważ uważamy, że jest świetnie zorganizowany i naprawdę tani. Co ciekawe, nie spotkaliśmy się tu z autobusami z klimatem, rezerwacją miejsc itd., tu królują staromodne, rozklekotane ale pełne życia i muzyki autobusy marki Lanka Leyland Ashok lub TATA. Tak jak w nich panuje porównujemy to tego w godzinach szczytu, w warszawskiej komunikacji miejskiej, z tą różnicą, że tu jest kolorowo, wesoło i orientalnie :)

Popołudniu docieramy do spokojnej i uroczej wioski Sigiriya, gdzie meldujemy się w przyjemnym guesthouse'ie Lion Lodge. Wieczór spędzamy na rozmowach, grze w karty i planowaniu tego co przed nami :)

Następnego dnia, o świcie wyruszamy na szlaki, Monia z Marcelem udają się na sławną Sigiriya Rock (30\$ czyli około 70 zł), my ze względu na koszty, a za namową naszego gospodarza, wybieramy oddaloną o 4 km, siostrzaną górę Pidurangala (1,5\$ czyli 5 zł). Podczas podejścia jesteśmy pewni, że dokonaliśmy świetnego wyboru, nasza góra jest dzika, z wieloma wiązami i posągami buddyjskimi, a szczyt (praktycznie jak stół) okazuje się totalnym zaskoczeniem – jest piękny, rozległy, miejscami porośnięty trawami i kaktusami! Stąd też obserwujemy Sigiriya Rock, a na niej kolejki osób wchodzących po schodach. Musicie wiedzieć, że na Sri Lance, co miesiąc obchodzony jest Poya Day, który wypada zawsze w dzień pełni księżyca. To wielkie święto, dzień wolny od pracy, który spędza się na modlitwie, pielgrzymkach (np. na Sigiriya Rock), i co ważne – jest to dzień prohibicji. W lipcu Poya Day wypadł dokładnie w dniu naszych wypraw, w Sigiriya.

Będąc w okolicy, wybieramy się również do Parku Narodowego Minneriya. Wynajmujemy samochód typu jeep z kierowcą, ponieważ jest to jedyny dopuszczalny sposób poruszania się po parku – na pace samochodu. Koszty wstępu na teren, znów powalają nas na kolana, pora się przyzwyczaić – za wszystkie parki na Sri Lance trzeba będzie sporo zapłacić. Wyprawa do tego parku warta jest jednak prawie każdej ceny, spotykamy duże grupy słońi i podziwiamy wielokolorowe ptaki, a wszystko to późnym popołudniem, aż do zachodu słońca.

W

rozmowach z mieszkańcami potwierdzają się nasze przypuszczenia, okolica Sigiriya dostępna jest dla turystów zaledwie od 3ech lat. Wcześniej ze względu na wojnę i ograniczenia z tym związane, nie było tu żadnych turystów, nawet lokalnych. Teraz miejscowi otwierają przydomowe restauracyjki, udostępniają pokoje – nareszcie…

Po

trzech dniach ruszamy w dalszą trasę, tym razem na północno-wschodnie wybrzeże, w okolice Trincomale, do Nilaveli. Znow autobusy (w sumie 2 lub 3 z kolei), kurz, brud, ale przynajmniej jest orientalnie :) W Nilaveli mamy problem ze znalezieniem noclegów w rozsądnej cenie, finalnie zatrzymujemy się w prywatnym domu, który „sam się znajduje” :) Budynek, w którym mieszkamy posiada tabliczkę informującą, że został odbudowany z pomocą Czerwonego Krzyża. Północno-wschodnie wybrzeże to jeden z najbardziej dotkniętych terenów fal tsunami (z grudnia 2004 roku). Na domiar złego, przez ostatnich 25 lat toczyła się tu wojna, zresztą do dziś mieszkańcy nie czują się tu bezpiecznie i żyją w pewnym zawieszaniu. Nilaveli straszy powojennymi

krajobrazami, ruinami budynków, a stróżówka z uzbrojonymi żołnierzami stoi nawet na plaży.

Pomimo tego trudno odmówić uroku tej okolicy. Nie są to może rajskie plaże, ale lazururowe wody oceanu indyjskiego i niesamowicie zajmujące fale wynagradzają wszystko :)

W odległości 1 km od wybrzeża położona jest niewielka wyspa Pigeons Island (na prawach parku narodowego, wstęp około 15\$), która słynie z najlepszych raf koralowych na Sri Lance. Nie mogliśmy sobie odmówić! I rzeczywiście warto było, spędziliśmy tam cały dzień. Rify co prawda są dość ubogie, ale życia na nich nie brakuje! Najbardziej niebezpieczne było to, że snurkowaliśmy wśród rekinów rafowych :) To takie co nie atakują ludzi i mierz do 2 m. długości – te rekiny często zbliżają się do nas na odległość 1-2 metrów – niesamowite przeżycie :)

do
miłego,

Aga
(i Andrzej)

Więcej informacji o podróżach Agnieszki i Andrzeja: <https://aaazja.wordpress.com>